

WALTHER K ÜHN: *Bundesdeutsche Irrungen*. Progress-Verlag Johann Fladung GMBH. Darmstadt, 152 ss.

W NRF mnożą się głosy krytyczne pod adresem wewnętrznej i zagranicznej polityki prowadzonej przez rząd tego państwa, pod adresem zachodnioniemieckiego społeczeństwa i jego organizacji. Wypowiadają się coraz częściej naukowcy i studenci, literaci i artyści, nauczyciele i dziennikarze, redaktorzy radia i telewizji. Ludzie o różnej przynależności partyjnej, społecznej i o różnym światopoglądzie. Są w mniejszości ze swoją odwagą głoszenia poglądów odmiennych od oficjalnie obowiązujących, w mniejszości wśród apologetów i koniunkturalnych chwalców tamtejszego systemu, wśród przygniatającej większości indyferentnej politycznie masy. Nie są komunistami. Nie można im więc formalnie zaobronić konstytucyjnie gwarantowanej wolności słowa. Trudno jednak znaleźć organ jakiegokolwiek z dozwolonych partii i ugrupowań społecznych, który użyłby swych łamów dla wyrażenia krytyki wykraczającej poza przyjęte ramy. Mało zaś kto waży się tam posłużyć za taran godzący w głębszą przyczynę zła.

Do tych nielicznych odważnych należy niewątpliwie wydawnictwo *Progress* z Darmstadtu. Ono to właśnie podjęło się wydania prac o charakterze kontrowersyjnym, spinając je w jednej serii pod właściwą nazwą *Kontroverse*. W ramach tej serii ukazała się właśnie kolejna publikacja, której tytuł spolszczyć można w przybliżeniu na *Federalno-niemieckie manowce*.

Jej autor, doktor praw i filozofii, opowiada się za zasadą ścierania różnic przekonań politycznych drogą rzeczowej dyskusji między przedstawicielami odmiennych poglądów politycznych. Tymczasem w praktyce stosowanej w NRF miast przekonywać oponentów obrzuca się ich wyzwiskami i spotwarza. Z trybuny *Bundestagu* padają określenia w rodzaju „zdrajcy”, „głupcy” itp. Zenujący wręcz był przetarg o stanowisko prezydenta NRF w r. 1959. Kanclerz Adenauer w r. 1961 nazwał publicznie werdykt sądu najwyższego w sprawie sporu telewizyjnego fałszywym. Publicznie też wzywał do bojkotu tygodnika „Der Spiegel”, usiłując równocześnie wpłynąć na sędziów rozstrzygających tzw. „afere Spiegla”. Każda z takich eskapad przedsięwziętych w poczuciu absolutnej bezkarności i samowoli, lekceważących opinię publiczną, urągających najprymitywniej pojętym zasadom demokracji, wystarczyłaby poza granicami NRF do obalenia szefa państwa — pisze autor. Tymczasem w warunkach panujących w NRF nie doprowadziła do tego ani afera „Fibag”, ani wiele innych spraw, ani sprowadzenie partii opozycyjnych z nazwy, nie mówiąc już o własnej, do roli kanclerskiego echa. To wszystko każe autorowi powątpiewać w bońską demokrację. Nazywa ją problematyczną.

Dla prawnika nie było rzeczą trudną przytoczyć dziesiątki konkretnych przykładów łamania Ustawy Zasadniczej NRF przez ludzi będących w niej u władzy. Tym bardziej dziwi fakt, że wśród tylu przytoczonych dowodów przeczących sławionej w NRF demokracji ani słowem nie wspomniał o najbardziej przekonującym, tj. o delegalizacji Komunistycznej Partii Niemiec. Trafnie jednakże scharakteryzował autor antykomunistyczny kompleks SPD, obnoszącej się z nim przy każdej nadarzającej się tylko okazji, licytującej się wręcz w tej dziedzinie z CDU, upatrując w nadgorliwym podkreślaniu wrogości wobec komunizmu najskuteczniejszej tarczy ochronnej przed pomówieniem o sympatie dla niego ze strony CDU. Kompleks ten, spotęgowany niepomiernie za czasów Kurta Schumachera, uniemożliwia w rezultacie dokonanie realnej oceny rzeczywistości panującej w krajach Europy wschodniej i wyciągnięcie stąd właściwych wniosków co do odpowiedniego kursu politycznego, z drugiej zaś strony skazuje SPD na kroczenie śladami CDU. Nie ma też już żadnej różnicy między obu partiami w zakresie polityki zagranicznej i co do koncepcji zbrojeń NRF. W rezultacie — pisze



autor — SPD utraciła na prestiżu i jako wielka partia opozycyjna zadała sobie samobójczego mata.

W takiej sytuacji wykluczającej wszelką efektywną opozycję, powstały w NRF sprzyjające warunki dla klik i przekupstwa. Autor podaje przykłady: od darowanych długopisów, poprzez zaproszenia na łowy i atrakcyjne wakacje, do „wy pożyczanych” samochodów. Sprzyjająca to też atmosfera dla ludzi z wcale jeszcze „nie przezycięzoną przeszłością”. Autor obwinia w tym zakresie przede wszystkim mocarstwa okupacyjne. Uważa, iż denazyfikację przeprowadzały one w skali zbyt masowej, poddając postępowaniu rehabilitacyjnemu w równym stopniu czołowych działaczy hitlerowskich jak i biernych, koniunkturalnych członków NSDAP. Przez swój masowy charakter akcja ta zlekceważona została podobno przez opinię publiczną, nie spełniając pokładanej w niej nadziei. Zdarzało się, iż faktyczni zbrodniarze wykpiwali się „papierami od śledzia” (*Perilscheine*), których z pozytywną opinią udzielali im po znajomości lub z innych względów nieliczni raczej Niemcy o nieposzlakowanej w okresie III Rzeszy przeszłości. Dotliwsze represje spadały z reguły na mniej obciążonych lub zupełnie niewinnych, którzy nie posiadali jednak odpowiednich znajomości. Autora nie zadowala zupełnie tłumaczenie, iż ten czy ów urzędujący minister boński należał do NSDAP jedynie ze względów koniunkturalnych. Czyż można mu zatem wierzyć — zapytuje — iż jego obecna działalność nie jest dyktowana tymi samymi względami?

Nie można się jednak zgodzić z wstępnymi wywodami autora, gdy winę za nie przezycięzoną przeszłość przypisuje prawie wyłącznie źle przeprowadzonej akcji denazyfikacyjnej. Akcję tę przecież najbardziej radykalnie i do końca przeprowadzono także w innej części Niemiec. I to z pozytywnym skutkiem. Dodać trzeba jednak, iż nie pojmowano jej tam jako jednorazowego, formalnego aktu przed rehabilitującym kolegium, lecz jako długotrwałą, konsekwentną reedukację społeczeństwa. Przede wszystkim jednak podjęte tam zostały te społeczno-ekonomiczne podstawy, które mogłyby doprowadzić do odrodzenia się faszyzmu. Autor o tym nie pisze, choć bliski jest takiej konkluzji, stwierdzając z całą słusznością, iż prawicowe ugrupowania w NRF uznały np. remilitaryzację jako środek walki wewnątrzno-politycznej przeciwko lewicy. Wyzyskują go z łatwością wobec daleko posuniętego zobojętnienia społeczeństwa zachodnioniemieckiego na sprawy polityki. Autor zdecydowanie przeciwstawia się w tym kontekście zbyttno za granicą rozpowszechnionemu pogładowi, jakoby społeczeństwo NRF było „apolityczne”. Uważa, iż społeczeństwo to jest po prostu politycznie niedorozwinięte. Dużą winę za ten stan rzeczy ponoszą tu środki masowej informacji w NRF, mimo zachowywania przez nie pozorów obiektywizmu. W sposób zamierzony często źle rozkładają one właściwe akcenty, uwyppuklają mniej ważne, osłabiają lub przemilczają zupełnie najbardziej istotne. Tak np. dużo zależy od miejsca i tytułu, pod jakim informacja umieszczona zostanie na łamach tamtejszej prasy. Typowym przykładem była tak ważka sprawa memorandum profesorów z Tybingi przeciwko zbrojeniom atomowym. Przeważająca część prasy zachodnioniemieckiej skwitowała je jednorazowo krótkim, zagubionym wśród wielu innych meldunkiem, grzebiąc je później znową milczenia. Autor widzi wiele zbieżności w sposobie informowania społeczeństwa przez odpowiednie władze bońskie z metodami stosowanymi w okresie III Rzeszy. Oświadczenia rządowe, często fałszywe, zniekształcające prawdę, przedstawiane są w sposób apodyktyczny i mentorski. Natomiast oświadczenia przeciwników politycznych *a priori* już klasyfikowane są jako fałszywe, zanim jeszcze zostaną sprawdzone. Reszty dopełnia retusz przyjmowanych bezkrytycznie terminów w rodzaju: „cud gospodarczy”, „państwo dobrobytu”, „integracja europejska” itp., najczęściej wymawiane jednym tchem ze sloganami o konieczności sposobienia się do „obrony”. Łoży się na nią naj-



więcej z kieszeni podatnika (w jednym tylko r. 1962 około 16 mld DM). Tendencja ta stale zwyżkuje. Wystawienie zaś każdego nowego batalionu kosztuje 15 mln DM. Do tego dochodzi 20 ha powierzchni ziemi pod zabudowania koszarowe i ok. 200 ha na poligon. Autor podaje, iż do r. 1959 *Bundeswehra* zajmowała dla swych pododdziałów powierzchnię wielkości 112 000 ha. Wystarczyłoby to na 1 500 000 parcel pod domki jednorodzinne wraz z ogródkiem. Za sumy wydatkowane rocznie na *Bundeswehre* można by wybudować 200 tys. takich domków.

Skutki polityki zbrojeń w NRF odbijają się fatalnie na jej polityce wschodniej. Zagraża też ona samym Niemcom położonym przeciw w sercu Europy. W wypadku bowiem nuklearnego konfliktu obrócone zostałyby w perzynę w pierwszej kolejności. Tym bardziej oburza autora oświadczenie złożone w grudniu 1961 r. w Paryżu przez ówczesnego ministra obrony NRF, F. J. Straussa, który nie zawahał się w „imieniu narodu niemieckiego” zapewnić o gotowości ponoszenia takiego ryzyka. Naród zaś milczał, mimo niedawnych, bolesnych lekcji sprzed 20 lat. Autor nie jest marksistą. Jedyne sposoby zapobieżenia złu, zgodnie ze swymi przekonaniem, widzi w sprawnym funkcjonowaniu demokracji, która w NRF wymaga ponad wszelką wątpliwość uzdrowienia. Wierzy w nią bezgranicznie. Nielewkie jak w *panaceum* na wszelkie dolegliwości. Z tym większym rozgoryczeniem dochodzi do wniosku, iż jego ziomkowie nawet do niej jeszcze nie doróśli. Myśli tu o demokracji typu brytyjskiego i amerykańskiego. Cytuje w zakończeniu swej pracy słowa, jakie wypowiedział wielki poeta niemiecki, Heinrich Heine: „Niemców trzeba uwolnić od wewnątrz. Wyzwolenie z zewnątrz nic nie pomoże”. Sentencję tę Kühn przyjął jako myśl przewodnią swej pracy, pełnej niepokoju o Niemcy.

Janusz Sobczak

„WISSENSCHAFTLICHE ZEITSCHRIFT DER ERNST MORITZ ARNDT UNIVERSITÄT GREIFSWALD”, Jahrgang XII, 1963. Gesellschafts- und sprachwissenschaftliche Reihe Nr. 4.

Ostatni numer „Wissenschaftliche Zeitschrift der Ernst Moritz Arndt Universität Greifswald” poświęcony został niemal w całości problemom nauki języka rosyjskiego w szkołach podstawowych, średnich i uczelniach wyższych Niemieckiej Republiki Demokratycznej. O tym jak dużą wagę i troskę przywiązują władze oświatowe w NRD do nauki tego języka, świadczy artykuł wstępny omawianego numeru pióra K. Gabki pt. *Gedanken zur Ausbildung und Weiterbildung unserer Russischlehrer*, w którym czytamy:

„W wielkiej dyskusji rozwiniętej wokół przygotowań do VI Zjazdu *SED*, podniesiono również sprawy oświaty. Przedstawiciele różnych warstw społeczeństwa poczynili także szereg uwag dotyczących obecnego stanu nauki języków obcych, a zwłaszcza języka rosyjskiego. Przy czym — nawet jeśli nie ulega wątpliwości, iż od wprowadzenia nauki języka rosyjskiego do naszych szkół ogólnokształcących, uzyskano poważne osiągnięcia w tej dziedzinie — nie chciano się zgodzić z krytycznym stwierdzeniem, że obecny stan nauki języka rosyjskiego wcale nie odpowiada jego światowej doniosłości” (s. 369)

Po raz pierwszy na terenie niemieckiego obszaru językowego systematyczna nauka języka rosyjskiego wprowadzona została do szkół różnych typów w NRD.